

## Wyżej niż ze szczytu Ewerest

### James Williams o swoim skoku z 10.700 metrów

Przed paru dniami pisaliśmy o nadzwyczajnym wyniku skoku ze spadochronem jaki uzyskał Francuz znany pod pseudonimem Jamesa Williamsa. Obecnie Williamsowi udało się poprawić własny rekord skacząc z wysokości 10.700 mtr.

Williams, którego prawdziwe nazwisko brzmi James Nilaud jest rodowitym Paryżaninem. Nie ma on w sobie nic z atlety, szare oczy pełne stanowczości i woli

dziejnie jest do zrobienia. Po- stanowił udoskonalic spadochro- niarstwo, które na taki szczytny cel spieszyło z pomocą towarzy- szom.

Długie też chwile poświęcał on studium nad aparatami tlenowy- mi do oddychania, kombinowa- ni, ogrzewanymi elektrycznością i t. p.

O pobiciu rekordu skoku ze spadochronem myślał od dwóch lat i przygotowywał się doń su- miennie.

#### W OTCHŁANI

Dnia tego, który miał mu przynieść wspaniałe zwycięstwo, Williams już wczesnym rankiem wyleciał ze swym pilotem. Lot ten jednak nie udał się. Już na 9000 mtr. lodo metry pokryły szron, nie należało wznosić się wyżej. Odłożono więc lot do po- południa.

„Słońce zaczynało zachodzić — zaczyna swe opowiadanie Wil- liams — gdy osiągnęliśmy wyso- kość 10.700 metrów, pogoda o- yła piękna, widzialność nadzwy- czajna. Nie mogłem jednak my- śleć o ziemi, cała moja myśl, cała moja uwaga musiała być skiero- wana w innym kierunku obser- wowania aparatów kontrolują- cych, utrzymywanie się w możli- wej pozycji. Należało spokojnie, równomiernie oddychać i bronić się przed oszołomieniem wywo- lany przez szybkość spadania, oszo- łomieniem bardzo podobnym do zemdlenia.

Ponieważ Ewdokimow (Rosja-

nin, do którego należał ostatni of- ficjalny rekord), otworzył spado- chron dopiero na 200 metrów nad ziemią, musiałem to zrobić je- szcze niżej, trzeba było ryzyko- wać. Zaryzykowałem i to bardzo pociągnąłem sznur będąc ualedwie 90 metrów nad ziemią. Udało się. Jak Pan wdzii jestem zdrow i ca- ły. Badania lekarskie jakim mnie poddano stwierdziły to samo. Za- pytany co do swych projektów na przyszłość Williams milczy ta- jemniczo, może w niedługim cza- sie znów zadziwi świat.

## Poświęcenie lokalu biblioteki T. C. L.

W dniu 3 marca 1938 odbyło się w Poznaniu, przy placu św. Krzy- skim 4 poświęcenie nowych lkalii Biblioteki T. C. L. im. J. Kraszew- skiego. Poświęcenia dokonał ks. Dyr. Miliko. W okolicznościowym przemówieniu podkreślił, że zdro- wy pokarm dla ducha jest w cza- sach dzisiejszych strawą najwa- żniejszą i dziękował tym wszystkim członkom społeczeństwa pozn., któ- rzy to rozumieją. Następnie skła- dali życzenia prof. dr. Pisadzy ja- ko przedstawiciel Bibli. Uniwers., w pięknych słowach udowadniając, że mord dokonany na śp. ks. prob. Streichu, to owoc oświaty złej, niech więc się krzewi oświata zdro- wa, którą tak dobrze reprezentu- je T. C. L. W imieniu p. Wojewo- dy i swoim własnym, życzenia zło- żył p. starosta Głódowski. W imie- niu Zarządu Miasta p. naczelnik

Łukasiewicz. Wśród licznych gości obecni byli nacz. Oświaty Pozna- skiej p. Miernicki, Kat. Zwią- zek Robot. reprezentował p. red. Chmara, Bibliotekę Raczyńskich p. dyr. Rynarkiewicz, P. K. O. szef propagandy p. Zahawski, Akade- mickie Koło T. C. W. prezes p. Napieralski.

Po przemówieniach zwiedzono lokale, pięknie przybrane przez absolwenta Szkoły Zdobniczej p. Medarda Świtka.

Biblioteka T. C. L. im. Kra- szewskiego założona jest 2. VII. 1912 r. i posiada obecnie księgo- zbior złożony z 9000 egz. i służy około 800 czytelnikom. Na miejscu posiada czytelnię i pracownię z poważnym księgozbiorem nauko- wym, z którego głównie korzysta Koło Polonistów.

## Dzieje czerwonego munduru

### „On jest ulubieńcem Allaha”

W paryskim muzeum wojsko- wym wystawiono czerwony mun- dur kapitana Bournasela. W bie- żącym miesiącu przypada roczni- ca śmierci bohaterskiego oficera i z tej okazji przy witrynie wy- stawiono honorową straż. Zwy- czaj ten stosowany jest co roku od czasu śmierci Bournasela.

Kapkt. Bournasel zginął z po- wodu swego czerwonego mundu- ru. Tak przynajmniej głosi legen- da.

Podczas walki z Riffenami ka- pitana Bournasel wywołał ogólny podziw swą szaleńczą odwagą. W ciągu dwóch lat dowodził oddzia- łem krajowców, zawsze ukazując się w najbardziej zagrożonych po- zycjach. Kpt. Bournasel nigdy nie rozstawał się ze swym paradnym czerwonym mundurem i do ataku szedł z laseczką w rękę.

— On jest ulubieńcem Allaha — mówili strzelcy marokańscy.

Kapitan Bournasel wystawiał się bardzo często na niebezpie- czeństwo. Jego czerwony mundur był świetnym celem dla strażów. Kapitan nigdy nie kładł się pod- czas ataku na ziemię i nigdy nie uchylał się przed kulami. Mimo to żadna kula nie drasnęła go nawet. Po pewnym ataku, gene- rał, który dowodził operacjami wojskowymi, wezwał do siebie Bournasela:

— Pan szuka śmierci, kapita- nie.

— Broń Boże, panie generale, po prostu nie boję się jej.

— Ale ja zabraniam panu ro- bić z siebie cel dla wroga. Proszę natychmiast zrzucić ten czerwo- ny mundur i włożyć jak inni ofi- cery białe kiel. To jest mój rozkaz.

Bournasel posłuchał rozkazu.

Nazajutrz poszedł on do ataku w białym kielu. Już pierwsza ku- la drasnęła go w ramię. Biały kiel zabarwił się na czerwono. Druga kula trafiła go wprost w piersi. Zrobił jeszcze parę kro- ków i padł trupem. Od tego czasu co roku w rocznicę jego śmierci, przed czerwonym mundurem wy- stawiają honorową wartę.

## Z teatru o teatrze

## Pomnik kobiety amoralnej

TEATR KAMERALNY: „Zabu- sia” sztuka w trzech aktach Ga- brieli Zapolskiej.

„Zabusia” to pomnik kobiety a- moralnej. Pomnik dlatego, że cha- rakteryzacja, wizerunek psychi- czny kobiety amoralnej, został ut- warty w formie umożliwiającej poznanie go wielu odbiorcom. Po- wiedzieć o „Zabusiu”, że jest zaws- ze aktualna, to nie jest spłyccie- nie sensu banalnym frazeosem. „Za- busia” zawsze i wszędzie znajduje swoje wcielenie. Jest bowiem jak- by schematem, typem konstrukcji psychicznej i moralnej, zawierają- cą jakiś błąd, jakiś brak, czy skrzywienie, jednym słowem posia- dającą tę cechę, którą Angliści ok- reślają nazwą „moral insanity”.

„Zabusia” nie jest kobietą złą, bo w swoich czynach nie kieruje się złą wolą. Ona jest raczej kale- ką psychiczną, istotą ułomną mo- ralnie. Kłamie, zdradza męża, oszu- kuje rodziców, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego co czyni. „Za- busia” „koch” i męża i dziecko i — kochanka. Jest lalką wyposażo- ną na wzór ludzki wszystkie niema- dyspozycje i cechy człowiecze, prócz jednej — zdolności oceny et-ycznej swoich czynów. „Zabusia” jest jakby daltonistką w sferze mo- ralnej: nie odróżnia barw dobra od barw zła. Psychiki „Zabusiu” ule- czyć już nie można, tak jak nie można usunąć daltonizmu.

„Zabusia” jednak nie budzi

współczucia, lecz raczej wywołuje wstręt i grozę. Nasuwa myśl izo- lacji takich jak ona istot całkowicie od życia społecznego — żeby nie unieszczęśliwiała ludzi.

Ta „niezmienna aktualność” „Za- busi” niewątpliwie uprawnia teat- r Kameralny do pokazania jej w ramach współczesnych. „Zabusia” może w ten sposób tylko zyskać na wyrazie. Ale należy zrobić jed- no zastrzeżenie. Skoro Adwento- wicz zdecydował się uwspółcześnić formę zewnętrzną „Zabusiu” powi- nien był odważyć się również i na uwspółcześnienie tekstu, usuwając drobne, lecz rażące w tych wysó- czynnych ramach anachronizmy.

Rolę „Zabusiu” powierzono p. An- drzejewskiej. Zdej się, że nie zaw- sze pamiętała ona, że „Zabusia” by- najmniej nie jest kokotką. Wyposa- żenie jej w akcenty kokocie było nie właściwe. P. Andrzejewska miała jednak cały szereg momen- tów odczuć i dobrze zagranych.

Br. Dardziński jako Bartnicki był może zbyt impetyczny, jak na rozkochanego małżonka. Natomiast bez zarzutu wypadła kreacja p. Brocheckiej. Dała ona postać Marii prawdziwą, kulturalnie opracowa- ną i szczerą.

P. Maliszewski był miłym, ale zbyt młodzieńczo „dziadkiem”. Pp. Zamłilo i Kitajewiczówna — poprawne.

Stanisław Grzelecki

## Dokąd jada żydzi z Niemiec?

„Naje Fokscajtung” pisze: Przewodniczący związku pomoc- nego żydów w Niemczech, Maks Warburg, ogłosił sprawozdanie z działalności, w którym powiedzianym było między innymi: Związek pomocy wsparł od 1933 r. do dziś 26.000 wy- chodźców. W roku 1937 udzielono informacji w kilkuset tysiącach wy- padków. Strumień kandydatów do emigracji powiększa się z dnia na dzień. Przedstawicielstwo żydów nie- mieckich stwierdza, że w roku 1937

otrzymało pomoc 6.780 wychodźców, z tego od Związku pomocy 4.350, z urzędu państwowego 1.300. Liczba reemigrantów przekroczyła 630, w tym połowa z Polski. Oprócz tego związek pomocy udzielił pomocy 912 emigrantom, a urząd państwowy 251 emigrantom. Tak ogólna liczba emi- grantów w roku 1937 wynosiła 7.493 osób; 44 proc. wywedrowało do St. Zjedn., 18 proc. do Argentyny, a 5 proc. do Brazylii.

## Turystyczny plan Warszawy

Ukazał się ostatnio w sprzedaży wydany przez Związek Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy plan turystyczny śródmieścia stolicy.

Opracowany na szerszą skalę, ukazał się w czterech językach: pol- skim, francuskim, niemieckim i an- gielskim, w pierwszym nakładzie, na łączną ilość 50.000 egz.

Oryginalne ujęcie rysunku daje plastyczny obraz miasta, przy czym główne gmachu zabytkowe i publicz- ne podane są w rysunku.

Na odwrocie został uwzględniony dział informacji o Warszawie, po- trzebnych przybywającym turystom, w formie krótkiego informatora-prze- wodnika.

Wydawnictwo to uzupełnia dotkli- wy brak, który dawał się odczuwać w związku z coraz liczniejszym wy- jazdem cudzoziemców do Polski.

## Już niedługo

wyjdzie z druku

druga popularna broszura A. B. C.

## Ustrój Polityczny Narodu

napisana przez Jana Korolca

francuskich, przedstawiający skok z 10.700 metrów. Wykres ten jest jednym z pism Jamesa Williamsa.

spoglądają z twarzy niemal ze skłópcy. Williams jest bardzo chłodny i niechętnie mówi o swym nadzwyczajnym locie, który trwał 2 minuty 50 sekund. Skon ten jest 345-tym jaki wy- konał on w swoim życiu.

#### MAŁY SIEROTA

Już od dzieciństwa pociągało małego Jamesa lotnictwo. Będąc jednak zupełnym sierotą musiał najpierw myśleć o zarobkowa- niu. Spadochroniarstwem zajął się on z myślą o dostaniu się do lotnictwa, do którego dostęp był trudniejszy. Tak więc w tym cza- sie skłóki ze spadochronem, które obecnie dały mu taką sławę były dla niego środkiem nie celem.

Później jednak kiedy już droga do lotnictwa stała dlań otwartą pozostał wierny spadochronowi. Przekonał się bowiem ile w tej

JACEK BRZEZINA

40)

## PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

„Jak kłode, gdyż nie mógł się zupełnie ruszać, położono go na ziemi, a u nóg postawiono mangal \*), do którego dwóch oprawców włożyło klingi swoich szabel.

Audytorium całe podniosło się i obstępowało Stanleya wo- kół. Widział pochylone nad sobą brudne brody, złowrogo błyszczące oczy i wykrzywione sadystrycznym śmiechem twarze.

— Będą panu przypiekać pięty. Po takiej operacji nor- malny człowiek przez parę tygodni nie może chodzić, lub też gdy jest zanadto uparty, po długich i ciężkich cierpieniach przenosi się na łono Abrahama. Radzę więc jeszcze przed rozpoczęciem operacji wyznać prawdę!

Głos Anglika był suchy, pozbawiony cienia jakiegokol- wiek współczucia czy litości.

Stanley wykrzywił twarz w pseudouśmiechu.

— Raz kocham śmierć, Karim beyu! I tak żywym stąd nie wyjdę, więc czyż nie wszystko jedno, w jaki sposób ukatru- picie mnie?

— Jeszcze raz zaznaczam, że cierpienia są wielkie! Jeden z oprawców wyjął z ognia rozgrzaną do czerw- ności szablę i przyglądał się jej z lubością.

Stanley wciągnął nosem zapach dymu. Za chwilę będzie czuł swąd własnego, przypiekanego ciała...

— Jak mi się ta zabawa znudzi, to po prostu plunę kto-

\*) Mangal — miska miedziana, w której na popiele układa się węgle, służące normalnie do ogrzewania izby i gotowania jadła.

remuś z tych brodaczy w twarz i skończę miast z przypalo- nymi piętami z nożem w sercu!

Anglik zaciął zęby. Znaczącym ruchem ręki powstrzymał schylających się już nad Stanleyem oprawców.

Doniosłym głosem objaśnił coś wahabito. Wybuchnęli radosnym jazgotem. Oprawcy odłożyli szable, Stanleya oswo- bodzono z więzów.

Był zupełnie zdezorientowany.



Rys. I. Ł.

Nie zdążył nawet zapytać się Anglika, co się stało. Wy- prowadzono go z namiotu i wśród szeregu gapiących się dzo- ko i złowieszczu wahabickich wojowników poprowadzono do namiotu-więzienia. Ostatnią rzeczą, jaką zauważył, był

gwałtowny ruch w obozie. Kilkudziesięciu ludzi szły w stronę gdzieś do drogi wielbłądy.

#### ROZDZIAŁ XIV

#### UCIECZKA

Wokoło czarnego namiotu-więzienia przechadzał się uzbrojony od stóp do głowy wahabicki wojownik. Z miny je- go widać było, że tylko czeka na to, by jeniec okazał chęć ucieczki. Zastrzeliłby go czy też zadłgał nożem bez mrugnię- cia okiem.

Prócz tego przed otwartym wejściem, mając możność ob- serwowania każdego ruchu Stanleya, siedziało czterech wa- habito, oddając się z zapałem grze „maisar”.

Stanley przycozołgał się (ręce i nogi miały skrópowane) do wejścia i chcąc zabić nieznośnie wlokący się czas oczeki- wania, przyglądał się grze.

Słyszał o niej jako o wielkim, kwitnącym wśród dzikich beduinów hazardzie, lecz również wiedział, że gra ta zosta- ła zabroniona wiernym jeszcze przez Mahometa. Dziwił się więc, że tak purytański wahabici oddają się jej. Za mało znał jeszcze Wschód i Islam, by móc wiedzieć, że czasem błahe, nonsensowne prawie zakazy czy prawa są przestrzegane z ca- łym rygiorem, gdy rozsądne, podyktowane względami klima- tycznymi czy też kulturalnymi, obchodzone są z całą premedytacją. Do tych ostatnich należał największy nałóg bedui- na — hazard, bez którego nie pojmował życia.

Co chwila dziewięć gładkich, jednakowych strzałek we- drowało do skórzanego worka. Każda z nich miała inną na- zwę. Jedne wygrywały, drugie przegrywały. Beduini zanu- rzali drżące z namiętności ręce w worku i wyciągali po kolei jedną strzałkę. Gra toczyła się o naboje karabinowe, które leżały na kupkach przed swoimi właścicielami, coraz to zmie- niały miejsce, przechodząc z rąk do rąk, w miarę posuwania się passy szczęścia. Zazwyczaj jednak stawką bywa wielbłąd, którego zarzyna się następnie i według zwyczaju mięso roz- daje biednym! (D. c. n.)